

Transformacja trwa

Z profesorem Grzegorzem W. Kołodką, o transformacji, minionym 25-leciu, ówczesnej i obecnej klasie politycznej oraz nowej koncepcji dla Polski, rozmawiała Małgorzata Warzyńska

Dwie i pół dekady transformacji za nami. Czy nie dokonujemy jednak uproszczenia, przyjmując rok 1989 za początek zmian ?

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Tak, traktowanie roku 1989 za start transformacji jest pewnym uproszczeniem. Jeśli zdefiniujemy transformację poprawnie, czyli jako zmiany ustrojowe, to zobaczymy, że za tym pojęciem kryją się również wcześniej zapoczątkowane przekształcenia. Miały one jednak charakter reform systemu realnego socjalizmu, a nie ustrojowej transformacji, która polega na przejściu od socjalizmu, który skądinąd z komunizmem nie miał nic wspólnego, do gospodarki rynkowej, zliberalizowanej i otwartej. Rok 1989 zapisał się na kartach historii jako szczególnie nie tylko w Polsce, ale również w tak odległych krajach, jak chociażby Argentyna, Algieria, czy RPA, które nie wychodziły z realnego socjalizmu, ale również były uwikłane w procesy istotnych zmian.

Jak więc ocenia Pan minione 25-lecie prób i błędów ?

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Minione ćwierćwiecze oceniam jako względny sukces, jak powiadam, taki na dwie trzecie. Na pewno nie był to okres jednolity. Bardzo krytycznie oceniam pierwsze lata transformacji, nazywając je „szokiem bez terapii“. W latach 1989-93 było zdecydowanie za dużo szoków a za mało terapii, niepotrzebnie ponieśliśmy tak duże straty w sferze produkcji i konsumpcji, zrodziło się masowe bezrobocie, załamały się finanse publiczne i powstał zbyt wysoki deficyt budżetowy. Okres 1994-97 to lata „Strategii dla Polski” i był to nie tylko czas skokowego wzrostu PKB, ale także znaczący postęp instytucjonalny, dzięki któremu Polska staje się członkiem **Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD)**. Pod koniec tamtego czterolecia więcej Polaków wracało do kraju, niż z jego wyjeżdżało. Pod koniec lat 90. znowu było gorzej. Nastąpiło ponowne skrzyżowanie nadwiślańskiego neoliberalizmu, który dominował na początku lat 90., z prawicowym populizmem „Solidarności“. Tempo wzrostu gospodarczego spadło wówczas z rekordowego 7,5 procent do stagnacyjnych 0,2 procenta w końcu 2001 roku. Te okresy bardzo się od siebie różnią, ale pokrywają się ze zmianami politycznymi, co jest bardzo wymowne. Wiele zależy od tego, kto i jak prowadzi politykę gospodarczą.

Twierdzi Pan, że polityk, który chce rządzić państwem, powinien mieć wiedzę, wyobraźnię i poczucie odpowiedzialności. Której z tych cech zabrakło politykom u progu lat 90.?

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Politycy byli bardzo różni, więc zależy o kogo Pani pyta.

Trudno jest ich wszystkich oceniać. Inaczej trzeba oceniać tych z początku lat 90., kiedy nam wszystkim zabrakło trochę wiedzy i obszar ryzyka był duży, inaczej w kolejnych okresach. Tak zwana szokowa terapia była poprowadzona zdecydowanie bez wyobraźni i w sposób mało odpowiedzialny, a w polityce odpowiedzialność jest szczególnie ważna. Zaimportowaliśmy do Polski neoliberalizm, nazywany w ekonomii Konsensusem Waszyngtońskim, który nie pasował do ówczesnych polskich realiów. Wyobraźnia się przydaje, bo czasy są tyleż ciekawe, co trudne, ale potrzebna jest wyobraźnia oparta na wiedzy, a nie na bajdurzeniu. To ułatwia podejmowanie decyzji z pewnym wyprzedzeniem, pozwala uniknąć złych i konfliktowych sytuacji, co sprzyja obniżaniu społecznych i ekonomicznych kosztów towarzyszących zmianom.

W takim bądź razie co zawiodło, skoro na początku lat 90. Polska obok Węgier była najlepiej przygotowana do wdrożenia pełnokrwistej gospodarki rynkowej ?

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Przede wszystkim, zawiodło nietrafne określenie celów polityki gospodarczej i opieranie jej na fałszywej i szkodliwej neoliberalnej doktrynie ekonomicznej. Poza latami „Strategii dla Polski” nie doceniano regulacyjnej roli państwa, lekceważono instytucjonalne aspekty budowy gospodarki rynkowej, za mało uwagi poświęcano społecznemu nurtowi przekształceń. Szkoda, bo Polska i Węgry w 1989 roku były rzeczywiście najlepiej przygotowane do daleko idących zmian prowadzących nas do rynku i demokracji. Reformy na Węgrzech trwały już od 1968 r., a w Polsce miały inny charakter w tzw. dekadzie Gierka i potem pewne rynkowe reformy były wdrażane pod parasolem stanu wojennego. Po koniec lat 80. było już wiele elementów gospodarki rynkowej, choć nie oznaczało to jeszcze jednoznacznego ruszenia ku gospodarce rynkowej. Dopiero polityczny przełom roku 1989 umożliwił przejście do wdrażania pełnokrwistej gospodarki rynkowej. Oczywiście, że w latach 90. można było osiągnąć więcej, z czym zgodzi się każdy rozsądny i uczciwy ekonomista analizujący tamten okres.

Uważa Pan, że istnieje dzisiaj w Polsce klasa polityczna, która mogłaby uruchomić potencjał wzrostu naszej gospodarki ?

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Obecna klasa polityczna działa na tyle sprawnie, na ile potrafi. Nie ma jednak takiej klasy politycznej, która potrafiłaby przyspieszyć wzrost i zdynamizować rozwój, zachowując przy tym jego potrójną równowagę: gospodarczą, społeczną i środowiskową, przy jednoczesnej sensownej kontroli kosztów towarzyszących gospodarowaniu.

Jakie to koszty?

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Chodzi przede wszystkim o skalę niszczenia środowiska naturalnego, zwiększanie długu publicznego, czyli przerzucanie części kosztów finansujących obecną gospodarkę na następne pokolenia, czy też o pogłębianie niemałych już nierówności dochodowych.

Czy w wyniku tzw. planu Sachsa-Balcerowicza nie ponieśliśmy w latach 90. zbyt

wysokich kosztów ?

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Był to program zarówno źle pomyślany, jak i źle wykonany. Z jednej strony nie korespondował właściwie z ówczesnymi warunkami instytucjonalnymi i społecznymi polskiej gospodarki, z drugiej zaś doszło do ewidentnego przestrzelenia programu stabilizacyjnego. Wewnętrzna atmosfera polityczna i zewnętrzna presja spowodowały, że ekonomiczny nonsens przebił się jako faktycznie realizowany program polityki gospodarczej. Rząd polski chciał w bardzo krótkim czasie rozwiązać trzy problemy na raz: stłumić inflację i stworzyć fundamenty równowagi ekonomicznej, przekształcić system gospodarczy, zbliżając go do mechanizmów rynkowych oraz dokonać restrukturyzacji sfery realnej gospodarki. Złe efekty tego planu widać do dzisiaj w niektórych regionach czy terenach popegeerowskich, gdzie kiedyś funkcjonował przemysł, niekiedy międzynarodowo konkurencyjny, a dziś pozostały tylko wspomnienia i niestety w niektórych miejscach ubóstwo oraz nawet 20-to, 30-to procentowe bezrobocie. Trudno się dziwić, że wielu ludzi chce wyemigrować właśnie z tamtych rejonów „zielonej wyspy”.

Jaką więc koncepcję, nieszkodliwą dla polityki gospodarczej, zaproponowałby Pan Polsce dzisiaj ?

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Tą koncepcją jest nowy pragmatyzm, który opisałem w „Wędrującym świecie” i rozwijam w następnych książkach, zwłaszcza w książce „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości”. Polega on nie tylko na długofalowym w wymiarze pokoleniowym, dynamicznym równoważeniu strumieni i zasobów finansowych i ekonomicznych, ale również na trosce o równowagę w znaczeniu ekologicznym i o równowagę kulturowo-społeczną. Nie należy dystansować się od globalizacji, tylko mądrze ją wykorzystać, opierając politykę na poprawnej teorii rozwoju. Kluczowe wszakże jest to, czy w przyszłości potrafimy odejść od gospodarki imitacyjnej i stać się konkurencyjną gospodarką innowacyjną. Jakościowej poprawy wymaga kapitał społeczny, który jest dość marny. To nie jest jedynie kwestia zaufania obywateli do państwa, konsumentów do producentów, fiskusa do podatników czy wzajemnego zaufania przedsiębiorców, lecz również kwestia zmniejszania marginesu wykluczenia społecznego, ograniczania nierówności dochodowych i majątkowych. W Polsce istnieje potencjał do odczuwalnego przyspieszenia wzrostu gospodarczego i zdynamizowania rozwoju, ale może się to udać tylko i wyłącznie przy odpowiedniej synergii rynku i państwa. I o tym właśnie mówi mój nowy pragmatyzm.

A więc transformacja trwa...

Prof. Grzegorz W. Kołodko: Transformacja trwa, globalizacja trwa, trwają rewolucje przemysłowa i naukowo-techniczna, trwają wielkie migracje ludzi i znaczące zmiany kulturowe i polityczne. Spenetrowałem ponad 160 krajów i wiem, jak się żyje i jak umiera za mniej niż dolara dziennie. Znam ten świat i jest to świat który na dłuższą metę jest nie do utrzymania. Widać to po tym, co się dzisiaj dzieje w Egipcie i na Ukrainie, w Wenezueli i Tajlandii, w Turcji i Nigerii, ale także w Stanach Zjednoczonych i Chinach, w Australii i Brazylii. Świat wędruje, a nasza posocjalistyczna transformacja

jest tylko jedną ze ścieżek tej wędrówki. Trzeba uważać, by nie pobiłdzić.

Prof. G.W. Kołodko – intelektualista, maratończyk, podróżnik i polityk, jeden z głównych architektów polskich reform gospodarczych, wicepremier i minister finansów w latach 1994-97 i 2002-03, członek Europejskiej Akademii Nauki, Sztuki i Literatury, dyrektor Centrum Badawczego Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER w Akademii Leona Koźmińskiego, autor i redaktor 48 książek oraz ponad 400 artykułów naukowych opublikowanych w 26 językach